EDWARD HARTWIG

ur. 1909; Moskwa

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, Gimnazjum im. Stanisława Staszica, sport w Lublinie, AZS, Akademicki Związek Sportowy, Kresy, Wiktor Ziółkowski, Moskwa, dzieciństwo, rodzina

Lublin w okresie międzywojennym

Ja byłem znanym sportowcem. Jak byłem w gimnazjum Staszica, przyszli do mnie z księdzem na czele, bo był prezesem sekcji piłki nożnej i profesorem gimnastyki, nazywał się Kozioł, był wicemistrzem w pchnięciu kulą, to jest duża klasa, nam imponował - prawie mistrz polski i on mnie bardzo polubił, zresztą nie tylko mnie, był taki Łysakowski i innych kilku... I za zgodą szkoły wstąpiłem do AZS - u i w tym AZS - ie, byłem w tak zwanej klasie A, to jak dzisiaj pierwsza liga, bo były A, B i C, to ta najwyższa, Polska była podzielona tak jak teraz się dzieli politycznie, to myśmy należeli do Kresów: Łuck, Równe, Białystok, Zamość, to był ten okręg, gdzie rozgrywaliśmy te mecze. Ja dzięki tym sportowym wyczynom poznałem te kresy. To były przeważnie kluby wojskowe, więc oni nas przyjmowali, to nam imponowało, w bilard tam nawet grałem raz, sukno podziurawiłem... Później zacząłem grać w tenis - ja mówię - dlaczego - jak ja na Lublin patrzę, takie zainteresowanie miałem, może mnie Lublin wtenczas nie bardzo obchodził, bo ja byłem piłkarzem, trzeba było pójść na trening, trzeba było się uczyć. Chodzi o to - na Lublin się miało kilka etapów różnych spojrzeń, bo jak się zajmowałem sportem, to wtenczas nie znałem Ziółkowskiego, nie miał mnie kto za uszy doprowadzić, jak tam czasem przeleciałem przez miasto, może do jakiegoś kolegi, który tam mieszkał, może na taki jakiś spacer, ale zacząłem Lublin, trzeba powiedzieć - od Ziółkowskiego, on mnie tak namawiał, do muzeum mnie zaprowadził, opowiadał o sztuce ludowej itd., Jak ja widziałem ten Lublin? Ja dzisiaj jak patrzę na ten album, który zrobiłem o Lublinie, i na okładce jest Brama Krakowska, to ja dzisiaj zdaję sobie sprawę, że tam się wchodziło do innego miasta, była Starzyzna, zaniedbane te domy, targowe ulice, no tak jak każde miasto czystością nie imponowało, to jest wszystko ta patyna, te podwóreczka, te drewniane schody, to naprawdę był taki okres, że ja chodziłem z bramy do bramy, a był taki okres, ze ja się zaprzyjaźniłem z kominiarzami i chodziłem z nimi tam na górę, żeby

zobaczyć z lotu ptaka. Więc były takie etapy i później już wsiąkłem w ten Lublin, jeszcze tego nie wiedziałem, później pora roku rano, później mgła, ten pejzaż architektoniczny, duży był folklor wtenczas, chłopi byli ubrani w sukmanach. Była taka firma amerykańska ULEM, która przeprowadzała kanalizację w Lublinie i Krakowskie Przedmieście było całe rozkopane i tam przeprowadzali właśnie kanalizację. Ta firma amerykańska była zachwycona folklorem lubelskim, nie żydowskim, tylko polskim, chłopi jak przynoszą wszystko na serwetce, jagody, grzyby, mleko itd. Wtenczas mężczyźni chodzili jeszcze w sukmanach. Oni zamówili u mojego ojca żeby pofotografował targ, te stroje, ten zwyczaj, a najbardziej im zależało i imponowało, że na targ przyjeżdżali chłopi spod Lublina a prowadzili te konne swoje prymitywne zaprzęgi - kobiety, oni mówili, w Ameryce tego nie ma, tam tylko mężczyzna, a tu kobieta prowadzi. I cały szereg pamiętam ojciec zrobił na zamówienie, koło Świętoduskiej ten targ. No i to, że ojciec chodził na ten targ, to ja też zacząłem robić tam te zdjęcia. Ojciec dla kawałka chleba a ja dla przyjemności.
Jak pamiętam Lublin? Trzeba zacząć od tego, że ja nigdzie więcej nie byłem, bo ja się urodziłem w Moskwie, ale byłem mały jak przyjechałem, to ja nie mam pojęcia o Moskwie. Pamiętam to ciężkie życie, nie tak jak się mówi ciężką młodość miałem, o tym się w ogóle nie mówiło, wszyscy cierpieli i wszyscy się jakoś organizowali. Nie było tego specjalnego zainteresowania. Przyjechało się do jakiegoś miasta, spało się, jadło, uczyło się, poznawaliśmy ludzi. Ja myślę, że był taki okres, ze miasto mnie nie obchodziło. To nie można powiedzieć, że od razu człowiek przyjedzie i zachwyca się albo mówi niedobre, że wolałby tam w Kazimierzu czy Sandomierzu, ja nie miałem znaku równania żadnego. Miast mi się podobało, ale nie mówiłem do drugiego, że mieszkam w ładnym mieście, a to jakoś tak utkwiło... To był właściwie mały świat, Uniwersytet KUL-u się budował, Kościół Garnizonu jak się budował, a tam resztę były pola, tam się nauczyłem na rowerze jeździć, tam żeśmy piłkę kopali na polach, z ubrania się robiło bramki, a później bijatyka była i to było takie życie ciekawe ale wtenczas ja miałem kolegów, którzy mieli rodziny ustatkowane, ja zobaczyłem jak żyją ludzie bogaci, bo myśmy mieszkali na facjatce, tam gdzie kiedyś był Semadeni, w tym domu, na rogu, ta ulica to się nazywała zdaje się Początkowska, dzisiaj to jest Staszyca, jak się tylko skręcało, dom ten narożny. Jak myśmy tylko przyjechali z Rosji, towarowymi wagonami, oficjalnie dostaliśmy zezwolenie na powrót. Moja rodzina - dziadek pochodzi ze Lwowa i wtenczas skierowanie dawali na miejsce pochodzenia przodków, wiec nam dali zezwolenie do Lwowa. Lwów należał kiedyś do Austriaków, to myśmy mieli papiery austriackie. Przywieźli nas, wyrzucili w Brześciu, Brześć był wówczas granicą, jak myśmy się dostali na tamtą stronę i można było już kupić bułeczki, na dworcu, to luksus był niesamowity w porównaniu z tą rewolucją... I wtenczas myśmy w tym Brześciu gdzieś tam na podłodze przespali się i pierwszy pociąg jaki był, rozkładu żadnego nie było, tylko pociąg szedł - szedł do Chełma, bo to niedaleko, pojechaliśmy do tego Chełma, gdzieś tam ojciec pokoik jakiś noclegowy wynalazł i mówi, no to ja pojadę, zobaczę - gdzieś się przytulić i pojechał do Lublina.

Dwa dni go nie było, wrócił i mówi słuchaj - jest takie miasto, niczego sobie i my tam tę rewolucję przetrwamy tam, a potem wrócimy do domu, do warsztatu, który bardzo ładnie miał urządzony w Moskwie i matka przyjechała, zaakceptowała. Ale w tamtym czasie dostać kawałek spania było niesamowite, bo ludzie ze wszystkich stron się mieszali i bardzo dużo wracało nie tylko Polaków z Rosji, ale też białogwardzistów tzw. Nie wiem jak ojciec trafił do tego Semadiniego, w każdym razie na facjatce miał trzy pojedyncze kawalerki. Właściciel tej firmy - Semadeni, była taka kawiarnia słynna w Warszawie i Domańscy - jakaś rodzina Semadiniego mieszkała w tym domu i ojciec się jemu spodobał i dał nam te dwie facjatki osobno na drugim piętrze i przyjechaliśmy tutaj i matka mówi - tu możemy przeczekać. Później dołączyła do nas babcia Maria - fantastyczna babcia Kresowianka, nie było telewizji, nie było radia, ale takiego gawędziarza to dzisiaj nie ma, bo by robił furorę. Nawet nie taka oczytana, ale miała dar boży konwersacji, myśmy tam mieli nie wiem po ile lat, ale maluchy, mieliśmy taki kawałek kąta, ja i mój brat, dwa łóżeczka i ona wieczorem nam zawsze opowiadała niesamowite wydarzenia, przez siebie wymyślone, takie sensacyjne, sama wymyśliła i wszystko to się odbywało w pejzażu z wierzbami, stąd później moje ciągi, ja zrobiłem album o wierzbach, na pamiątkę babci, ale mało tego, to teraz szykuję „Wierzby Baśniowe”właśnie odrealnione, ale czysta fotografia. To są takie momenty wychwytuję, ta babcia nas bardzo dużo nauczyła, bo ona znała historię Polski, tak że nam na dobranoc - albo sensacja albo historia. Była urocza, sympatyczna, więc było tak, że ta babcia nie mieściła się w tych dwóch kawalerkach i wynalazła tam, że przy końcu korytarza było wejście i było jeszcze wolne. Babcia to odkryła i zgodził się też Domański i tam była kuchnia i mieszkanie babci. To było przez korytarz i pięć kroków. I tam mieszkał jeszcze obok cukiernik, który miał drewnianą nogę i to był nasz zegar, bo on codziennie chodził ciastka tam robić na dół do Semadiniego i jak szedł to tymi kulami stukał i myśmy mówili - już czas wstawać, jest godzina piąta czy tam szósta. No i tam żeśmy przemieszkali sporo lat, a później w tym samym domu na pierwszym piętrze był lekarz, który miał bardzo ładne mieszkanie i on wyjechał do Warszawy i ojciec kupił to mieszkanie, z balkonem, bardzo wygodne. Poza tym nie było czasu właściwie chodzić po tym Lublinie, rodzice ciągle nas prosili to zrób, to zrób, a tu posprzątaj myśmy byli zaabsorbowani i dla nas takie hulanki dowolne, próżniackie właściwie nie istniały, tak że nie od razu tak się człowiek poznał na Lublinie. Trzeba było sporo czasu żeby w to wejść, łącznie z ludźmi, bo na przykład człowiek teraz przyjeżdża do Lublina, to niewiele się zmieniło, ale dziwne to miasto, nie ma znajomych ludzi, na cmentarzu wszyscy, więc oprócz tej architektury to jest potrzebny człowiek, atmosfera, potrzebne są jakieś wspomnienia, tak że to składa się z różnych czynników, ale dla mnie to najważniejsza rzecz - ja tam zrozumiałem co to jest artyzm, co to jest artysta, skąd to się bierze, jak to jest, podpatrywałem, chodziłem na spacery, chodziliśmy tam na Czwartek, wyprawy później na Sławinek. Wyprawa na Sławinek to jest tak jakby dzisiaj powiedzieć - do Częstochowy idź. To było na nasze tamto mniemanie bohaterstwo, pójść na

piechotkę na Sławinek. Pan Semadeni to nas po prostu pokochał. On miał tam willę taką biało malowaną i ojca nie było stać na wakacje dla nas to on dał nam tam wakacje. Myśmy tam mieszkali w takiej półsuterynie, tak że mieliśmy tam bardzo dobre miejsce, zdrowe, to są takie punkty istnienia w tamtym czasie.

Data i miejsce nagrania	1999-01-18, Warszawa
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"